



Władysława Kamińska

część I z V

Sygnatura notacji: N0877

Data urodzenia: 14.11.1930 r.

Data nagrania: 28-29.11.2016 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Bydgoszcz, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Rafał Pękała

Czas nagrania: Część I: 47 min, część II: 70 min, część III: 84 min, część IV: 65 min,

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Władysława Kamińska: Moje nazwisko Władysława Kamińska, z domu Sewruk. Pochodzę z Wołynia. Kolonia Jaminec, gmina Derażne. Powiat Kostopol, województwo wołyńskie. Urodziłam się 14 listopada 1930 roku w Jamińcu.

Rafał Pękała: Proszę opowiedzieć o swojej rodzinie. Jak to się stało, że pani rodzina znalazła się na Kresach? Od kiedy tam się znalazła?

Władysława Kamińska: Rodzina moja, mamusi, jak również i tatusia, od zawsze mieszkała na Kresach. Są mieszkańcami z dziada, pradziada, Kresów Wschodnich. Mamusia pochodziła z rodziny włościańskiej. Rodzice mieli... Moi dziadkowie mieli gospodarstwo. Już teraz nie pamiętam jakiej wielkości tam to było gospodarstwo. Tatuś natomiast... Rodzice tatusia, ojciec był leśnikiem za zaborów carskich. I mieszkał... Mieszkał... Teraz zapomniałam tę miejscowość, gdzie tatuś mieszkał przed wojną. W 1915 roku rodzice moi zawarli związek małżeński. Tatuś wówczas już mieszkał w Stawku. To jest na Kresach Wschodnich, niedaleko Janowej Doliny. I posiadał młyn wodny, którego był właścicielem. Po wojnie w 1918 roku sprzedali rodzice tę posiadłość, ten młyn i kupili ziemię w Derażnem, którą parcelował pan Wołoszyn. Właścicielem był Andro. To był rosyjski książę Andro. I rodzice tam wybudowali dom i do roku 1939 mieszkaliśmy w kolonii Jaminec, gmina Derażne. A gmina Derażne była bardzo ładnym, małym miasteczkiem, które miało kościół, cerkiew prawosławną, Bożnice. Każde wyznanie miało swój kościół, swój przybytek sakralny. Była gmina, poczta, apteka, szkoła podstawowa imieniem Tadeusza Kościuszki, drugiego stopnia, o bardzo wysokim poziomie. I cmentarz był, kościół był. Wybudowano dla cara kościół i wybudował książę Radziwiłł. Ponieważ chciał wybudować tylko kościół, ale władze carskie się nie zgodziły. Dały warunek: jak wybuduje cerkiew, to będzie mógł

i kościół wybudować, więc piękna cerkiew była wybudowana przez polskiego księcia Radziwiłła, który miał majątki w Ołyce. Ołyka, tam miał swoje majątki. I kościół był ładny. Było trochę sklepów, było chyba trzech rzeźników, był Polak, Żyd i Ukrainiec. Było trzech rzeźników, był Polak, Żyd i Ukrainiec. Dużo Żydów bardzo mieszkało, dużo Żydów. Sklepy przeważnie były w rękach żydowskich. Miasteczko tak jak to dawniej było, wyglądało tak, że taki czworobok był, rynek, czworobok i wkoło wszędzie posiadłości, domki te były. Nie było piętrowych, takich wysokich domów żadnych. Najwyżej piętrowy był, to już był najwyższy. To były domki takie normalne.

Rafał Pękała: Wspominała też pani wcześniej, że pani tata pochodził z Podola. Tam mieli majątek, tak? Rodzina miała majątek. Proszę jeszcze o tym opowiedzieć, jak to wyglądało?

Władysława Kamińska: Na ten temat to nie mogę dużo powiedzieć, bo wiadomo, ja tatusia straciłam, mając 12 lat, czyli nie rozmawiałam nigdy na takie tematy, bo byłam dzieckiem, ale mamusia, to, co mi mamusia opowiadała, to opowiadała, że rodzice... Rodzice, czyli tam dziadowie, pradziadowie mojego ojca mieli swoje majątki na Podolu. Na Podolu. A już potem bliżej, to już więcej nie wiem. Mówię...

Rafał Pękała: Po wojnie, pierwszej wojnie, kiedy wrócił pani tata z wojny, to postanowił kupić właśnie ten wyparcelowany majątek w kolonii Jaminiec.

Władysława Kamińska: Tak.

Rafał Pękała: Proszę o tym opowiedzieć, jak doszło do tego zakupu i kto mieszkał w tej kolonii?

Władysława Kamińska: W tej kolonii było ośmiu, tylko ośmiu gospodarzy, można powiedzieć. Byli to sami Polacy. Nazwiska też wymienić ich? Aleksander Wołoszyn, mój chrzestny ojciec i jednocześnie był tym zarządcą tego pana Andry. Potem Cezary Kamiński. Dziekoński Zygmunt, Dziekoński Soter, dwóch braci. Tatusia brat, mój stryj, Stanisław Sewruk. Łoś, ja już imienia nie pamiętam, Łoś. I Stawski. Po kilku latach jakoś nie za bardzo powodziło się tym... właścicielom tych gospodarstw. Posprzedawali je. Przenieśli się przeważnie do Kostopola albo do Janowej Doliny, gdzie można było pracę dostać w kopalni Bazaltu. Na ich miejsce kupili Ukraińcy. I kupili Ukraińcy: Żuk, Syngajewski, Masiuk i czwarty, Cykun. Ukraińcy kupili te posiadłości od Polaków. Zostały nas już tylko cztery rodziny.

Rafał Pękała: Czyli się wyrównało, cztery rodziny...

Władysława Kamińska: Tak, nasza, stryj, mój chrzestny Wołoszyn i Kamiński Cezary.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, jak się układały relacje? Już w tym momencie, kiedy się pojawili Ukraińcy.

Władysława Kamińska: Relacje układały się bardzo dobrze. Tatuś bardzo żył zgodnie z wszystkimi sąsiadami. Jak wiadomo, jak było na gospodarstwach. Gdzieś czasami tam kończy krowa, przeszli w jakąś szkodę, ale tatuś nigdy nie robił z tego żadnego użytku, bo uważał, że i nasza też czy koń, czy krowa, pójdzie tam w czyjeś zboże,

czy na czyjąś łękę. Natomiast mój chrzestny był takim, powiedziałabym zadziornym Polakiem. I jak tylko jakieś tam Ukraińcy zrobili szkodę, to zaraz chciał do sądu podawać. I przyszedł do tatusia, i tak jeszcze mówi: „Panie Florianie, bo graniczyliśmy z tym Żukiem, ten Wołoszyn graniczył i my. Pan z jednej strony, ja z drugiej, zdusimy tego Żuka”. A tatuś odpowiedział, mówi: „Panie Aleksandrze, to też jest człowiek, dlaczego ja mam jego, że krowa weszła mi tam na łękę i trochę trawy zjadła, to ja będę go sądził? Ja w to się nie mieszam”. I przez to tatuś mój został zastrzelony tylko. Czyli powiedział Ukrainiec: „Bo był dobrym sąsiadem, więc oszczędzę męki”. A mój chrzestny ojciec wracał akurat, jak był napad, wracał z tego miasteczka Derażne, i wtedy go w uwięź złapali, wydtubali oczy, ucięli nos, język, uszy poobcinali. Potem kolczastym drutem ręce w ten sposób skrępowali, przywiązali liny i usiadł wierzchem konia, na konia, ten morderca, ile sił konia popędzał, koń biegł, a to ciało po tej drodze tak rozszarpane, rozwleczone było. W strasznych mękach zmarł mój chrzestny ojciec. Bo zemścili się na to, że on przed wojną tak trochę zadzierał z tymi Ukraińcami. A tatuś został zastrzelony, czyli oszczędzono tej męki strasznej. Bo w straszny sposób męczyli Polaków. Mamusia po prostu była, jak to się mówi, gospodynią domową. Bo była rodzina duża, ośmioro dzieci urodziła, dwoje zmarło. Braciszek miał 7 lat jak zmarł, siostrzyczka miała 11 miesięcy. A tatuś zajmował się gospodarstwem. Bardzo była ziemia żyzna, więc plony były wspaniałe, a do tego był wielkim miłośnikiem koni i miał małą hodowlę, bo to było tylko siedem sztuk tych koni, ale czystej krwi angielskiej. Piękne konie były czystej krwi angielskiej.

Rafał Pękała: A skąd się wzięło to zamiłowanie do hodowli koni?

Władysława Kamińska: To już nie tak trudno po prostu powiedzieć, skąd tatuś tak to miał. Ale ja mówię, może też z dzieciństwa, może od rodziców. Nie mam pojęcia. Bo mówię, trudno mi, bo ja bardzo mało miałam tatusia w swoim życiu i bardzo mało na te tematy takie rozmawiałam z nim. Bo przecież byłam dzieckiem tylko.

Rafał Pękała: Proszę jeszcze powiedzieć, jak te relacje sąsiedzkie się wam układały. Czy utrzymywaliście bliskie stosunki z Ukraińcami? Na czym to polegało? Czy wspólnie spędzaliście święta?

Władysława Kamińska: Po sąsiedzku były bardzo relacje dobre. Żuka dzieci były w wieku... Synowie byli w wieku moich braci. Razem chodzili do szkoły. U nas zawsze w naszym domu po lekcjach... Mieliśmy piękny nowy dom wybudowany, odrabiali lekcje. To wiadomo, że jak przyszli ze szkoły, mamusia dawała swoim dzieciom obiad, to przecież nie pominęła i tych dwóch chłopaków, i też im tej zupy dała zjeść. Stosunki były bardzo dobre. A w ogóle u nas przed wojną, to Ukraińcy byli dopuszczeni do władzy. Przecież wójtem był Ukrainiec, Jakubczyk. Nazywał się Jakubczyk. Tak że... Sekretarzem był Polak, Jaroszyński. Był lekarz, Jaroszecki, był Polak. Ale był lekarz i ukraiński, Bas się nazywał. Tak że nie to... Nauczyciel w szkole był Wiśniewski, Arsen Wiśniewski. Był nauczycielem w szkole tej podstawowej. Tak że nie byli Ukraińcy tak traktowani, że tylko jako tacy pańszczyźniani chłopci, tylko byli dopuszczani. Na przykład wiem, że moi rodzice nawet na ten temat rozmawiali, co ja tak, jak to się mówi, jako dziecko tam podsłuchałam tę mowę. Na zakończenie szkoły zawsze najlepszych uczniów promowano do gimnazjum. Gimnazjum było w Równym. Dopiero w Równym było gimnazjum. I przed wojną, 1938 był chyba rok, czy 1937, wytypowano jako najlepszego ucznia Żuka do tego gimnazjum, za, wie pan, jak to się nazywało, opłata ta...

Rafał Pękała: Stypendium.

Władysława Kamińska: Za stypendium. I wiem, że rodzice między sobą tak rozmawiali, tę rozmowę podśłyszałam. Mówię, no, tu jednak już powinni Polaka byli... Chociaż słabiej uczącego się, ale Polaka na stypendium dać, nie Ukraińca. Ukrainiec Żuk, który potem był przywódcą bandy tej UPA. Mówię, tak że... Mówię, relacje były naprawdę... W szkole, w klasie byli tak: Żydzi, Ukraińcy, Niemcy, Czesi, Polacy. Tak międzynarodowo było. To nie to, że była tylko... Polaków w ogóle bardzo mało na Wołyniu było. Przewaga była Ukraińców. Dużo Niemców było też. I to były tak, jak cała wieś albo kolonia, to cała Polska. Cała Polska. Jak Niemcy, to cała niemiecka. Michałówka była niemiecka wieś, sami Niemcy. Anielówka byli Czesi, sami Czesi. Pendyki, Pieńki, polskie wsie były.

Rafał Pękała: Pani Władysławo, jeszcze kilka słów o tej szkole. Co to była za szkoła? Bo to była polska szkoła?

Władysława Kamińska: Polska szkoła imieniem Tadeusza Kościuszki. O wysokim poziomie, bo wiem, że była drugiego stopnia o bardzo wysokim poziomie. Nauczyciele byli Polacy, z wyjątkiem tego Wiśniewskiego Arsena, który był Ukraińcem. Religia odbywała się w szkole, przychodził ksiądz do nas. Pop przychodził do ukraińskich dzieci, do prawosławnych. Żyd przychodził, rabin, do żydowskich dzieci. Wszyscy razem w szkole siedzieliśmy równo w ławkach. Nie było jakiegoś żadnego wyróżnienia. Pamiętam, międzynarodowe takie całe zbiorowisko. Bo było bardzo dużo. I Niemców było dużo też na Wołyniu.

Rafał Pękała: Jak rozmawialiście? Jak ze sobą rozmawialiście?

Władysława Kamińska: Po polsku, oni musieli, wiadomo, musieli jednak po naszym. Ale między innymi my chwytałyśmy i ich słowa. Ja na przykład niemieckiego tam nie uczyłam się, ale też dużo już słów znałam, bo między chociaż słuchało się, jak oni między sobą rozmawiają, to jednak podsłuchiwał człowiek i już... Potem już weszli Rosjanie, to szkoła była rosyjska. To musiałam już wszystko po rosyjsku. Ciężko mi było, bo wszystko po ukraińsku raczej trzeba było. A jak Niemcy... W 1941 roku już wojna była z Niemcami, Niemcy, no to niemiecka, to znów wszystko po niemiecku. Mam świadectwa. Zapomniałam wyjąć je. Mam świadectwa. Rosyjskie mam świadectwo, niemieckie mam świadectwo ze szkoły, z czasów okupacji. Jak Rosjanie weszli... 17 września Rosjanie do nas weszli. To już szkoła była obsadzona przeważnie przez żydowskich nauczycieli. Żydów było dużo i ten Ukrainiec, Wiśniewski był, a nasi już na Syberii byli. Nasi nauczyciele, kierownik Awakowicz był. Potem był Cićkiewicz, był polonistą. To był nawet oficer demobilizowany. Dyka był osadnikiem, też był oficerem. A raczej ona była nauczycielką, Dykowa była. Dykowa była nauczycielką. Ale oni jako osadnicy, bo on był u Piłsudskiego w wojsku i dostali tutaj piękne gospodarstwo. Znaczący piękną ziemię dostali jako osadnicy. Tak że mówię, już byli... nasi na Syberię już pojechali wszyscy Polacy.

Rafał Pękała: A co się zmieniło w nauczaniu, jak Rosjanie weszli? Czy coś się zmieniło? Czegoś innego uczyli? Czy szkoła była otwarta, zamknięta? Czego uczyli ci żydowscy nauczyciele?

Władysława Kamińska: Po prostu tak jak wiadomo. Takie przedmioty jak były, matematyka, język... wtedy już był nie polski, tylko rosyjski język. Już historii chyba nie uczyłam się w tych obcych językach, ale coś tam z przyrody, coś tam tego. No, takie tego... geografii. Kiedy wszystko to było takie... Geografia to były okłamania, bo te granice były, wiadomo, inaczej pokazywane, aniżeli faktycznie były nasze granice. Ale przedmioty takie... Zresztą to były

początkowe klasy. To tam jeszcze nie było dużo tych przedmiotów, bo ja trzecią klasę robiłam rosyjską, a czwartą niemiecką. To były jeszcze początkowe, to... To przeważnie na matematykę największy może kładło się nacisk, bo żeby z matematyki trochę tam te dzieci poduczyć.

Rafał Pękała: A jak z religią? Była religia?

Władysława Kamińska: Nie. Już w czasie okupacji nie było religii. Ale kościół nie był zamknięty. Ani za Rosjan, ani za Niemców. Nie to, że zamknięty, że... Do kościoła mogliśmy w niedzielę. W dni powszednie nie było mszy, bo to wiadomo, okoliczni mieszkańcy przyjeżdżali na tę mszę, bo to miasteczko miało kilka rodzin polskich, bo raczej najwięcej było żydowskich i Ukraińców w Derażnym, a bardzo mało było Polaków, więc w powszednie dni nie było mszy. Tylko w niedzielę była. Ale wiem, że chodziliśmy na te, jeździliśmy raczej, jeździliśmy na te msze, tak że nie był kościół zamknięty. Dopiero w 1943 roku, jak wymordowali już wszystkich, to już wtedy był zamknięty kościół.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć jeszcze odnośnie szkoły. Jak przyszli Niemcy, okupacja niemiecka, coś się zmieniło? Chodziła pani nadal do szkoły czy już...

Władysława Kamińska: Tak, chodziłam. Jeden rok. Jeden rok, w 1941... W 1941 w czerwcu chyba wojna wybuchła rosyjsko-niemiecka i już weszli Niemcy, to od jesieni poszłam do czwartej klasy już. 1941 i 1942 rok, a w 1943 roku zaczęły się mordy i już skończyło się wszystko. Już w 1943 roku nie było szkoły. Już od września szkoła się nie rozpoczęła, bo już jej... Front już zaczął się potem już załamywać trochę, już zaczęli znów Niemców wypierać z Rosji, bo przecież zaszli aż Leningrad był dwa lata chyba otoczony w tym... i pod Moskwą byli przecież. I potem już zaczęło się załamywać, i już musieli cofać się Niemcy. Już od 1943 roku nie rozpoczęła się szkoła. Była 1941 od września do 1942 do czerwca. Tak jak normalnie.

Rafał Pękała: Dobrze, proszę, pani Władysławo, opowiedzieć nam, jak dla pani rozpoczęła się wojna 1 września 1939 roku?

Władysława Kamińska: Proszę...

Rafał Pękała: Czy tego dnia? Czy później?

Władysława Kamińska: Proszę pana, było to bardzo... wielkie dla nas przeżycie. I ja jako dziecko to też przeżywałam mocno. Ponieważ wojska polskie cofające się i akurat przez naszą posiadłość szła droga, i tą drogą uciekało to wojsko nasze polskie. I to wie pan, było patrzeć, jak ci żołnierze zbiedzeni, tacy biedni, uciekają, a nie wiadomo, gdzie uciekają. Wiem, że w kierunku północnym oni szli. To jak dziś pamiętam. Południe było tu, a oni z południa szli w kierunku północnym. To był wrzesień, przecież rozpoczynała się wojna, tak że gdzieś 4-5 września to wojsko... bo 17 września już Rosjanie weszli, to już wtedy było w niewolę wzięto wszystko. A to jeszcze nie było Rosjan. To moje rodzeństwo całe, mleko, co było też wszystko w domu, wszystko wynosiliśmy. Owoce, bo był olbrzymi sad piękny. Całymi koszami owoce dla tych żołnierzy, bo oni byli spragnieni, poprosili wody zwykłej do napicia, mleko, jakie

było w domu, zsiadłe, wydojone krowy, wszystko było zaniesione na drogę do tych żołnierzy. Jak dziś widzę tych żołnierzy odchodzących, a my płakaliśmy strasznie, bo oni nas opuszczali. Już nasze polskie wojsko nas opuszczało. Broń zostawiali, już wtedy zostawiali tę broń. Mów: „Może się przyda komu”. Więc wiem, że... po jakimś czasie ja dopiero wiedziałam, bo tak to mówię, przede mną jako dzieckiem, to dużo rzeczy skrywali, żeby jako... wiadomo, jak dzieciak może wypowiedzieć coś, że tatuś też miał przechowaną broń od tych... Wszystko było zakopane w ziemi. Wszystko. Polska broń. Bo oni zostawiali, mówi: „Może przyda się wam do czegoś”. Zresztą tatuś miał broń, nawet swoją myśliwską miał. Ale to musiał zaraz oddać. Jak Rosjanie weszli, to zaraz legalnie dla nich oddał, bo miał przed wojną zezwolenie na polowanie. Był myśliwym.

Rafał Pękała: A proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach weszli Rosjanie? Równo 17 września?

Władysława Kamińska: 17 września.

Rafał Pękała: Były jakieś potyczki, walki w okolicy?

Władysława Kamińska: Wie pan, już zaczęło... słyhać było, nie zaczęło, tylko było słyhać już, wie pan, wystrzały. A wiem, że rodzice to... Tatuś przeważnie to ukląkł, ucho do ziemi i jakoś z tej ziemi to słyszał dokładnie, gdzie walka się toczy, w jakich stronach to. Tak widocznie ziemia oddawała to echo. Bo wiem, że tatuś ukląkł i ucho przykładał do ziemi. I mówi: „O, tam gdzieś...”, przypuścmy, nazywał miejscowość, „To gdzieś tam walki toczą się”. Było słyhać wystrzały. Z armat takie cięższe wystrzały. A do nas weszli Rosjanie tak... że tak powiem bez walki już. Bez walki wchodzili, bo już żołnierze opuścili, Polacy, bez walki. Weszli oberwani, obszarpani, takie biedne bardzo to było wojsko. I przede wszystkim... zaraz konie nam zabrali. Tatuś dosłownie, jak pamiętam w życiu, to tatuś nie miał też nigdy w oczach. To jak zabrali nam te konie, to tatuś miał łzy w oczach. Wszystkie konie nam zabrali, pomimo że były chowane w zbożu. Zboża wysokie, bo to jesień była. Zboża wysokie i te konie w tym zbożu. Napatrzyli wszystko. A nam zostawili swoje te małe takie, huculskie kuce te małe takie. To nam takie zostawili koniki. Tatuś prosił, żeby chociaż jedną klacz zostawili. „Nie. Wam te małe wystarczą, żeby w polu porobić. A nam na front, idziemy przecież dalej, to nam...”. Przecież Wołyń to południe było, a oni przecież szli dalej. Jeszcze zabierali. To mówi: „Nam potrzebne są takie konie”. I zabrali nam te wszystkie nasze konie. To NKWD rozsiadło się w pałacu i było NKWD, było. W Derażnym był pałac Potockiego. Hrabiego Potockiego. To w tym pałacu, ale może cofnę się, żeby tu powiedzieć panu o tym, co z hrabiną stało się. Bo wszystkich powywozili na Syberię. Wszystkich tych bogatych księć... Księćów, chyba prawidłowo. Księćów. I Potocki był oficerem. Roman Potocki, hrabia, był oficerem. Jak była mobilizacja, zaraz był zmobilizowany. A ona została z tym pięciorgiem dzieci. Przyszli Rosjanie, więc ona... Jeszcze wysiedlili ją z tego pałacu. Takie były zabudowania pałacowe, ale poza obrębem pałacu dla służby. No, może dla takiej lepszej służby, jak tam był taki ten ekonom, tam ktoś jeszcze. I tacy państwo Leszczyńscy byli. To byli bardzo inteligentni ludzie i on był takim też, nie wiem, jakimś doradcą tego hrabiego. Ona była taką damą nawet do towarzysztwa tej hrabiny. To ich, tę hrabinę z dziećmi do tych państwa Leszczyńskich do domu przesadzili, bo NKWD zajęło władzę, zajęli już pałac. I hrabia Potocki dostał się... gdzieś nie wiem, czy do Francji, do Anglii, gdzie miał już jakieś... Przecież wiadomo, że oni wszędzie konta mieli zagraniczne, pieniądze mieli, to... Zorganizował samolot i przysłał samolot po żonę. Jakoś przez kuriera dał jej znać o której, gdzie, jak dokładnie ma ona stawić się z tymi dziećmi.

I to było w wielkiej tajemnicy. Ona miała służbę ukraińską też, bo i Polacy byli, ale i Ukraińcy, i że był zaufany. Ukraińiec zaufany. Już dzisiaj nazwisko jego wyleciało mi z głowy. Ten Ukrainiec... Dała mu dokładne namiary, gdzie ma ją zawieźć. To było parę kilometrów od Derażnego. Las, bo zaraz za Derażnem na południe był las. I była polana. Na tej polanie wylądował ten samolot, a ten Ukrainiec wyjechał sam pierwszy koniem i wozem, i pojechał w kierunku do tego lasu. A hrabina wzięła dzieci po południu i wyszła na spacer. Piątka tych dzieci z nią i sobie spacerkiem, noga za nogą, bez walizeczki, bez torebki, bez niczego. I sobie szli do lasu na spacer. A w lesie już wiadomo, drzewa, już nie widać. Ten Ukrainiec wcześniej podjechał, załadował walizki zapakowane. Wiadomo, najdroższe jakieś rzeczy. Przecież tacy panowie to mieli drogie i antyki, i obrazy, i różne. To zapakowane walizki były, więc ten chłop wziął te walizki na swój wóz taki drabiniasty, sianem nakrył to wszystko i też pojechał do tego lasu. A hrabina już wyszła na spacer z dziećmi do tego lasu. Wtedy ją na ten wóz i zawiózł na tę polanę, i potem opowiadał dla rodziców moich, mówi do tatusia: „Wie pan co, ja, chłop, a mnie żyły leciały z oczu. Jak ona uklękała i te dzieci koło niej, jak oni modlili się i prosili Boga, żeby ten samolot nadleciał”. Bo miała nadlecieć samolot. I mieli rozpalić, tam o tej i o tej godzinie, wszystko było podane przez tego kuriera, maluteńki ogieniek, ale żeby ten samolot wiedział, gdzie ma złądować. I mówi: „Rozpaliłem taki maluteńki ogieniek” i mówi: „A ona klęczała z tymi dziećmi i głowy do góry podniesione, i płakali, błagali Boga, żeby tylko już przyleciał ten”. I mówi: „Słyszymy w ciszy takiej... wrr, wrr, wrr, wrr... Aha, warkot jest. Przyleciał samolot, złądował”. Ona z dziećmi do tego samolotu, on te walizki powrzucał do samolotu i tak uratował hrabia swoją rodzinę, że nie wyjechała na Syberię. A ten nie zdążył książkę, to na Syberię wywieźli. Mówi: „Na Syberię wywieźli”. Tam dużo pomarło, poumierło na tej Syberii, bo przecież tam warunki były nieludzkie do życia. Ale hrabina tak ocalała, tak ją mąż zabrał. I potem opowiada ten chłop dla tatusia, mówi: „W tym takim ferworze, wiadomo, to był bardzo króciuteńki ten postój, żeby zdążyć poderwać się do góry. Walizka jedna została na wozie”. Ale walizka akurat na wozie została tego chłopca z ubraniami hrabiego. I potem chodził w tych bryczesach, takich, wie pan, jak to panowie do konnej jazdy te bryczesy, te buty takie wysokie. Tatus opowiadał mamusi, mówię, o, to rzeczywiście. Ale wiedział, w której walizce, bo mu została. On zostawił tę walizkę, mówi, zostawił, a tam hrabinie nie zależało, czy ta walizka poleci, czy nie poleci z nią. Mówi: „Kilka walizek wrzucił, a jednej akurat... zawieruszyła się jedna. Ale z ubraniami hrabiego zawieruszyła się akurat”. Rosjanie go wzięli. Wiadomo, zaraz by jednak wyszło, że on ją wywiózł, hrabinę. A on mówi, tak opowiadał dla rodziców, a on mówi dla tych tam urzędników, dla tego NKWD: „Zapłaćcie mi tyle, co mi hrabina zapłaciła, to ja was nawet na koniec świata zawiozę”. Mówi: „Zapłaćcie mi tyle, a mnie tylko na pieniądzech zależało. A co mnie tam ważne, gdzie ona jedzie? Kazała ją zawieźć do lasu, to zawiozłem do lasu”. Bo po tym jednak jego wzięli, ale nie ukarali go. Specjalnie go nie ukarali. Tak umiał, może też wypłacił się złotem, bo ona złotem mu płaciła, to mówię, może i on się wypłacił, NKWD złotem, bo to na pieniądze każdego, na złoto każdego był łasy.

Rafał Pękała: A ta władza sowiecka jakoś dała się we znaki Polakom mieszkającym?

Władysława Kamińska: To znaczy, wie pan co, jak oni do nas weszli, nie powiem, żeby takie prześladowania nastąpiły jakieś straszne. Nie powiem, podatki jak dawniej trzeba było płacić, tak też trzeba było płacić i to. Zaraz tylko weszli w 1939 roku we wrześniu, a 10 lutego, 1940 rok już, wywózka zaczęła się. Pierwsza wywózka była 10 lutego na Syberię, więc zaraz pojechała ciocia moja, stryj pojechał na Syberię, zaraz urzędnicy wszyscy pojechali. Wszystko, cała inteligencja. Policjanci dwaj. Był Kowalik, a drugi zapomniałam, jak nazywał się. Policjanci na rowerach jeździli.

Rafał Pękała: A jak się dowiadawaliście o tym, że dokonują Sowieci wywózek? Mówiliście między sobą, czy były jakieś ogłoszenia? Jak to wyglądało?

Władysława Kamińska: Nie, w nocy przyjeżdżali. W nocy z nienacka przyjeżdżali, to była ich metoda. O północy, nie za dnia. O północy przyjeżdżali i zabierają się. Mówi: „Nic nie potrzebujesz z sobą brać. Tylko tyle, co na siebie ubranie jakieś”. U nas na przykład tak było też, tak się zdarzyło, bo wujek był gajowym, mamusi szwagier, czyli siostry mąż był gajowym. Mieszkali na gajówce w lesie. A siostra była... Znaczą kuzynka moja w wieku mojej siostry. I przyjechała do nas i była u nas kilka dni. Bo wiadomo, do cioci przyjechała. Jak przyjechali ich zabierać na tą gajówkę, to ciocia mówi: „Ja bez dzieci nie pojedę.” „A gdzie wasze dzieci?” „Córka jest u mojej siostry na Jamińcu u Sewruków”. I do nas w nocy, godzina druga, walą do drzwi. „Atwieraj dwiere, atwieraj dwiere”. Wszyscy jesteśmy, mówimy: „No, po nas przyjechali, nas wywożą”. Tatuś otworzył drzwi, mówi: „U was jest córka. U was jest [niezrozumiałe, 00:33:54]”. On mówi: „Tak, jest”. „No, to zabieramy ją”. Tatuś mówi: „No, ale gdzie wy zabieracie?” „Do rodziny dołączymy. My tylko zabierzemy ją, do rodziny dołączymy”. I zabierali tę Stefę, tę Dziekońską, tę moją kuzyneczkę. Do rodziny dołączyli i pojechali na Syberię. Była jeszcze młodsza siostra, młodsza córka. Młodsza miała na... Bola. Młodsza miała Bola, Bolesława. A synowie cioci: Władek i Tolek. Byli... Nie pamiętam, czy... Ale nie, oni jeszcze nie pracowali. Chyba w szkole. W szkole byli w Równym, tak, bo szkoły istniały. Od września rozpoczęły się szkoły. Oni byli już w gimnazjum. I oni, bo do podstawówki to u nas mieszkali, i w Derażnem chodzili do szkoły. Bo przecież w lesie była gajówka, tam nie ma nigdzie szkoły. Więc u nas mieszkali i u nas podstawówkę. A do Równego do gimnazjum. I byli w Równym w tej szkole, w gimnazjum. I jak ciocia powiedziała, że ona bez dzieci nie pojedzie, to ona mówi, że dzieci są w Równym, synowie w Równym, a córka u siostry jest. I te chłopaki wcześniej jakoś już ktoś zawiadomił, że po nich przyjeżdżają ich zabierać i uciekli. Uciekli z tej kwatery, na której byli zameldowani, i w nocy na drugi dzień też w nocy na nartach, bo to były zimy u nas bardzo srogie. Równe to było tak około 40 kilometrów chyba od nas. I na nartach przyjechali do nas, żeby u nas przechować się, ale już zabrali ich siostrę od nas. Baliśmy się bardzo, że ktoś jednak tych Ukraińców wyda, że u nas są te. I nawet tak... Oni w dzień nie pokazywali się, ale wiadomo, jednak jakoś doszli. I taki sąsiad jeden do tatusia mówi, Masiuk, mówi: „Panie Sewruk, ale u was to są żony siostry synowie”. Tatuś mówi: „Coś panu się przewidziało. To moje chłopaki chodzą”. Jednak ktoś napatrzył. I wtedy aż moja siostra mieszkała jako mężatka już daleko, za Kostopolem mieszkała. I w nocy znów pojechali do tej mojej siostry, żeby tam się przechować, bo myśmy już bali się, że już wydadzą Ukraińcy, że u nas są ci kuzyni. Och, jakie to przeżycia były. No i tam pobyli u mojej siostry trochę. Już te wywózki się skończyły, a to już chłopaki byli takie 18 lat, 17-18 lat i potem do Kostopola dostali się do tego miasteczka. To było powiatowe miasto. Tam jakąś pracę, wiadomo, jakąś, byle tylko przeżyć i jakoś przetrwali, przeżyli tę wojnę.

Rafał Pękała: A co się działo z majątkami osób, tych Polaków, którzy byli wywożeni na Sybir? Co się stało z ich dobytkiem?

Władysława Kamińska: To znaczą, zabierali Ukraińcy, rozbierali, bo przecież jak całą rodzinę wywozili, to tyle mógł wziąć, co w ręce. No, co w ręce wziął? Wiadomo, jakąś na zmianę bieliznę i coś do jedzenia w rękę wziął, a tak to tu wszystko to zbierali Ukraińcy. Przyszli, inwentarz, wszystko porozbierali, podzielili wszystko, a przeważnie jak bydło, jak jakieś tam owce, czy co było na mięso, czy trzoda chlewna, to brali Rosjanie dla siebie na żywność,

zabijali. Bo przecież też musieli z czegoś żyć, czymś żywić się.

Rafał Pękała: Dużo rodzin wyjechało? Znacząco, zostało wywiezionych na Syberię?

Władysława Kamińska: Dużo, dużo. Proszę pana...

Rafał Pękała: A z kolonii?

Władysława Kamińska: Kiedyś czytałam taką statystykę, że wywieźli na Syberię 2,5 miliona Polaków. A wróciło tylko 500 tysięcy z powrotem do Polski. 500 tysięcy. Dużo już poszło z Andersem i wtedy rodziny powyciągali, jak już poszedł ktoś do wojska z Andersem, to rodziny wyciągali i już tam aż na południe do Afryki, do Iranu, do Afryki tam. A dużo położyło już kości, zostawiło tam na Syberii. Bardzo dużo już zostawiło kości tam.

Rafał Pękała: A z kolonii, w której pani mieszkała, kogo jeszcze wywieźli?

Władysława Kamińska: Proszę? Z mojej kolonii?

Rafał Pękała: Tak. Czy kogoś wywieźli?

Władysława Kamińska: Stryja wywieźli. Tylko stryja. Ale bez rodziny, rodzinę zostawili, samego stryja.

Rafał Pękała: Ale na Syberię, czy gdzieś do więzienia, nie wie pani?

Władysława Kamińska: Proszę?

Rafał Pękała: Czy na Syberię?

Władysława Kamińska: Na Syberię. Był stryj na Syberii. I potem jak już...

Rafał Pękała: Jak się stryj nazywał? Proszę powiedzieć.

Władysława Kamińska: Jak już zeznało, już potem Niemcy wtedy, to stryj wrócił. Powolutku jakoś na pieszo z tej Syberii, bo przecież nie było to. Wracał bardzo długo, ale wrócił. Wrócił i akurat w 1943 roku, kiedy zaczęły się u nas napady i mordy. I także stryja też zamordowali. Tatusia mego, stryja.

Rafał Pękała: Jak stryj się nazywał, proszę powiedzieć, jak miał na imię?

Władysława Kamińska: Proszę?

Rafał Pękała: Jak się nazywał stryj?

Władysława Kamińska: Sewruk Stanisław, brat tatusia.

Rafał Pękała: Brat tatusia. I czy opowiadał, jak wrócił już z Syberii, opowiadał, co tam go zastało?

Władysława Kamińska: Opowiadał, że mówi, straszne było życie tam, bo przeważnie oni byli w lasach przy wyrębie drzew, lasu. Bo to przecież te tajgi olbrzymie, gdzie te drzewa wyrąbywali. Potem to wyciągało się z tej tajgi gdzieś tam, jakaś tam, nie pamiętam, jaka tam Kołyma była czy która, czy Kama tam rzeka była pobliska i z tą rzeką te drzewo spławiało się gdzieś tam już w bardziej te ludne już okolicy Rosji. Ale mówi, że Rosjanie jako Rosjanie tam już na Syberii byli bardzo tacy uczynni, dobrzy byli. Mówi, nie znęcali się nad nimi. Jeszcze ich uczyli, jak mają przetrwać, jak mają tutaj sobie radzić. A dzielili się, to mały kawałek chleba to na pół przełamał, tego czarnego takiego chleba i też dał. I jak wracał stryj, to mówi, nocował po takich rosyjskich zabudowaniach, domkach jakichś, to mówi, też wiedzieli, że on wraca z Syberii, że jest Polakiem. Nakarmili, jeszcze dali kawałek chleba na drogę, przenocowali. Tak że naród sam rosyjski nie był zły. Tylko te dowództwo, jak wiadomo, Stalin z tym swoim całym dowództwem, ale mówi, jako naród, jako sami Rosjanie, to nie był to zły naród, ale w biedzie wielkiej żył, w strasznej biedzie takiej też. Toż to wszędzie te kołchozy potworzono i jeść nie mieli co w tych kołchozach.

Rafał Pękała: Czy opowiadał pani stryj, w jaki sposób udało mu się wrócić z powrotem na Wołyń? Co spowodowało?

Władysława Kamińska: Jak zaczęła się wojna z Niemcami, jak już Niemcy zaatakowali Rosjan i Niemcy już szli, to wtedy... Proszę bardzo, przecież mówię, proszę picie nalewać sobie. I wie pan, i wtedy już mówi, po prostu dali wolną rękę. Dali wolną rękę w 1942 roku już, bo w 1941 wojna się zaczęła z Niemcami. I powiedzieli, jak kto chce, może wracać. Nie gwarantuję żadnego, wie pan, transportu, bo tam to przywieźli tymi pociągami takimi towarowymi ich bez dachu, bez niczego. Tak jak i nas tu do Polski wieźli lorami, tymi otwartymi pociągami bez dachu, takimi bydłęcymi. To już dali im wolność. Po prostu Rosjanie dali wolność. „Możecie już sobie iść gdzieś”. Więc mówię, część wojska zaczął Berling organizować. To poszło Berlinga wojsko z Rosjanami. Część Anders. Andersa poszło na południe, tam na Bliski Wschód poszło. I wtedy wyciągali już swoje rodziny. Już ta moja kuzynka właśnie, co od nas ją zabrali, Stefcia, zabrali ją do wojska, to ona już rodziców ściągnęła. Najpierw chyba do Iranu czy do Iraku, czy do Iranu. Do Iranu chyba. Do Iranu, potem do południowej Afryki, do RPA i potem oni sami już wrócili do Polski. Tu jak już po wojnie.

Rafał Pękała: A pani stryj, Stanisław, on wrócił piechotą, tak?

Władysława Kamińska: Tak, tak, czasem, mówi, go jakiś samochód podwiózł. Wiadomo, nie raz ktoś go tam, jak to u nas było, jak to było, takie to modne jeżdżenie. Jak to się nazywało?

Rafał Pękała: Na okazję. Była okazja, tak?

Władysława Kamińska: Proszę?

Rafał Pękała: Okazja, tak?

Władysława Kamińska: Okazja, tak. Ale jak to nazywało się?

Rafał Pękała: Autostop.

Władysława Kamińska: Autostop, o, widzi pan, uciekło mi słowo. Mówię, to było takie modne, ten autostop.

Rafał Pękała: Jak wrócił...

Władysława Kamińska: To on mówi, to czasem ktoś podwiózł go, jakiś tam samochód ciężarowy. Jakoś tam doszedł dużo i wrócił.

Rafał Pękała: I jak wrócił, to już była okupacja niemiecka.

Władysława Kamińska: To już była okupacja niemiecka.

Rafał Pękała: Proszę powiedzieć, jak właśnie wyglądało wejście Niemców? Jak pani zauważyła, że w ogóle, czy były jakieś walki, jak wchodzili Niemcy?

Władysława Kamińska: To znaczy, wie pan co...

Rafał Pękała: Jak władza się niemiecka...

Władysława Kamińska: Tak, tak, zaraz panu powiem. Niemcy szli bardzo, jak to powiedzieć, tak gładko. Koło nas nigdzie nie było żadnego frontu, czyli przy mojej miejscowości nie było frontu nigdzie. Po prostu Rosjanie się cofali, a Niemcy szli. Może gdzieś tam potem jakiś opór był na jakichś większych czy rzekach, czy tam, wie pan, nieraz to rzeka była już taką przegrodą, że front był z jednej strony rosyjski, z drugiej niemiecki. A u nas spokojnie. Weszli Niemcy i pewnego pięknego dnia patrzymy, motocykle. A Niemcy zaraz okazywali się motocyklami. Oj, jeszcze takie zielone te mundur takie, ta zieleń taka ta wyblakła. Boże, nie wiedzieliśmy nawet. Tatuś przychodzi, mówi: „Słuchajcie, my mamy już inne okupacje. Już nie ma Rosjan. Już Niemcy są na motorach”. I znów się zaczęło, jak wiadomo, konfiskowanie tego jedzenia. Boże, zabierali wszystko. Zboże, ziemniaki, bo armia musiała coś jeść. To już tatuś taki po prostu, jak panu powiedzieć, taki w ziemi wykopali taką ziemiankę, żeby jakiegoś świniaka z jednego schować, bo wszystko zabierali. Bydło, konie, wszystko zabierali. Bo mówię, armia musi jeść. Nie mówiąc, jak drób był, to drób wszystek szedł. Tak że mówię, tak było ciężko, że wszystko nam zabierali. I jednak mówię, tatuś prosi tych Niemców: „To już chociaż jednego konia zostawcie, jakiegoś najgorszego nawet”. Mówi: „No, cóż ta ziemia, jak ją nie porzesz, jak ją nie zasiejesz, to ziemia nie da sama nic. No, czym? Bez konia nie zasieję jej”. Bo jeszcze nie było traktorów wtedy, tylko koń wszystko wykonywał.

Rafał Pękała: Czym się różniła okupacja niemiecka od sowieckiej?

Władysława Kamińska: Mówię, Rosjanie wywozili na Syberię. Ale u nas, bo jak tu już opowiadali mi Bydgoszczanie, to Rosjanie już nawet w 1945 roku bardzo źle się tu zachowywali. Bardzo kobiet... To kobiety gwałcili, to tak, u nas tego nie było. Naprawdę bardzo przyzwoicie zachowywali się. Był szacunek, był szacunek dla ludzi. Nie, nie było. Niemcy... Gorzej było z Niemcami, bo dogadać się było tak ciężko. Bo z Rosjanami to lżej było domówić się, bo to słowiańska mowa jednak jest. I mówili lżej. Tym bardziej że jak ukraińską się znało, to bardzo podobna, a z Niemcami było już gorzej domówić się, ale tak jakoś też tam się domawiało.